№ 4. Piątek 28 Marca / 4 Kwietnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie tak sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Wincentego Ferrerjusza W. Wschód słońca o g. 5 m. 28.—Zach. o g. 6 m. 38.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciep. 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 8.

WIADOMOŚCI Z ODDZIAŁU GURYJSKIEGO.

Z ostatniego raportu jenerał - majora Brünnera, dowodzącego oddziałem Guryjskim, okazuje się, że wywieziono około 4,000 nizamu tureckiego z Mingrelji do Kobuletu.

8 (20) Lutego wypłynęły z portu Redut-Kale 4 statki z wojskiem i bagażami, w skutku czego rozlokowany koło Redut oddział Omera-Paszy znacznie się zmniejszył. Pozostali Turcy sypią szańce. Po cofnięciu się z okolic Chołoni i Zugdid, choroby, podług opowiadań szpiegów, zaczęły silnie pomiędzy wojskami tureckiemi grasować, w skutku czego śmiertelność wzmogła się. Przed wysłaniem niniejszego raportu, jenerał-major Brünner otrzymał wiadomość prywatną, iż podporucznik książę Mikeladze z drużyną Mingrelską pieszą, i porucznik książę Maczutadze, z drużyną Guryjską rezerwową, zwarli się z nieprzyjacielem w połączenia rzeki Ciwi z kanałem Ciwskim, o 6 lub 7 wiorst od Redut-Kale, przyczém nieprzyjaciel poniósł stratę, lecz nie wiadomo z pewnością jak wielką. Następnie obie drużyny pomienione skierowały się przez las niewielki na brzegu morza położony ku rzece Nabad, odległy o 5 lub 6 wiorst na lewo od Redut, w celu niepokojenia ztamtąd nieprzyjaciela, jeżeli zdarzy się ku temu sposobność. *(Inw. Ruski)*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna Królestwa postanowiła: 1) Rozenbaum Mosiek Gedalie starozakonny, który zbiegłszy za granicę w roku 1847 miał tamże związki zakazane z wychodźcami; 2) Chachulski Wincenty, rodem z gminy Żabiec gub. Radomskiéj, który uciekłszy w roku 1844 do Prus, miał czynny udział w roku 1846 w Poznańskim buncie, uznani są za wygnańców i ulegają karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) Kwietnia 1835 roku wskazanych.

— Do czynności odbyć się mających przy zwijaniu i wliczaniu do koła wygranych 3éj klasy, niemniéj przy samem ciągnieniu tejże 3éj klasy 87 loterji klasycznéj, wyznaczeni zostali jako obywatele tutejszego miasta, czynny udział w działaniu biorący WW. Michał Phanhauzer i Hen. Kremky.

ψ Cieszymy się zawsze, jeżeli jaki wynalazek zagraniczny, znajdzie i u nas, chociaż późno zastósowanie; cieszymy się tém więcéj, jeżeli takowy ma na celu znaczne ulżenie pracy ludności roboczéj. Skąd to opóźnienie w przyswajaniu sobie użytecznych płodów obcéj myśli, skąd ta chińszczyzna? trudno zrozumieć; może stare, tradycyjne przyzwyczajenia miejscowych rzemieślników stoją tu na przeszkodzie; albo może, co prędzéj, daleko mniejsza zapłata najemnika u nas, aniżeli za granicą, każe nam w wielu bardzo razach przekładać machinę ludzką nad najlepszy mechaniczny przyrząd. Cózkolwiekbądź, rzecz to pewna, że każde nowe odkrycie, choćby nawet stwierdzone powagą akademji i uczonych towarzystw, przyjmowanie jest u nas z pewném niedowierzaniem, i trzeba czekać długie lata, ażeby przekonano się nareszcie o jego użyteczności. Tak się też stało i z machiną do podnoszenia cegieł. Jeszcze w roku 1836 *Polytechnisches-Central-Blatt* (Tom 2 str. 1020), *Allgemeine Bauzeitung* (z tegoż roku Nr 20) i wiele niemieckich dzienników, podało dokładny opis tak zwanéj *windy Korompaya* dźwigającéj cegłę do danéj wysokości. Więc dwadzieścia lat upłynęło od owego czasu, zanim odważono się po raz pierwszy na wprowadzenie i zastósowanie do miejscowych potrzeb, rzeczy już od dawna za granicą używanéj i za praktyczną uznanéj. Dwadzieścia lat na zrozumienie machiny prostéj i widoczne przedstawiającéj korzyści, to trochę za wiele.

Przyrząd o którym mówimy, jest to ni mniéj ni więcéj, jak tylko zwyczajna winda zbudowana na zasadzie machin paciorkowych pionowych (paternosterwerk). Składa się ona z dwóch bębnów drewnianych (z których jeden na dole, a drugi na żądanéj wysokości jest umieszczony) połączonych z sobą łańcuchem bez końca. Do ogniw tego łańcucha przytwierdzone są skrzynki blaszane, w które wkłada się cegły, za obróceniem korby, łańcuch wprawia się w ruch i przesuwając się po bębnach, podnosi cegłę na rusztowanie, gdzie pracują robotnicy. Doświadczenie przekonało, że kształt bębna górnego, najlepszy jest kwadratowy i że najstosowniejszą długością dla ogniw łańcucha, jest 12 cali.

Machina użyta u nas przy budowie hotelu Europejskiego wykonaną była w zakładzie pana A. Graffa i odznacza się dokładnem wykończeniem pod względem mechanicznym, tudzież użyciem łańcucha żelaznego w miejsce drewnianego, co zapewnia jéj, daleko większą trwałość.

Co się tyczy praktycznego skutku téj machiny, doświadczenie pokazało, że z jéj pomocą, 4ch ludzi podnosi średnio 20 cegieł na minutę, do wysokości 36 stóp; a więc w 10ciu godzinach roboczych, podnieść można 12,000 sztuk cegieł. Zwracamy przytém uwagę, że ilość ta mogłaby być jeszcze podwojoną, uważamy bowiem, pod pewnym względem za błąd w urządzonéj u nas machinie, że każda blaszana skrzynka jednę tylko dźwiga cegłę, gdy przeciwnie mogłaby podnosić przynajmniéj dwie sztuki. Odtrąciwszy kilkaset cegieł na średnią stratę czasu, wypadnie mniéj więcéj, że 4ch ludzi w 12tu godzinach podniesie 14,000 cegieł do do wysokości 36 stóp. Wypadek to bardzo zadowalniający, do *pocztowania* (*) bowiem takiejże ilości cegieł i przy podobnychże warunkach, potrzeba było użyć 21 robotników, stojących na stosownych rusztowaniach. Koszta pierwszego i drugiego sposobu mają się do siebie w stosunku jak 8: 27. jeżeli jednak zwrócimy uwagę i na tę ważną okoliczność, że w ostatnich zwłaszcza czasach, dawał się mocno uczuć brak rąk do pracy, co spowodowało nieraz znaczne opóźnienie w robocie, to nawet wypadnie, że użycie opisanéj przez nas windy przedstawi 4 razy większą korzyść, aniżeli użycie rąk ludzkich. Rozumie się, że trzeba tu jeszcze odtrącić koszta budowy machiny, tudzież koszta jéj naprawy, co wszystko jednak nie tak wiele wynosić może.

— Onegdaj wieczorem, drogą telegraficzną na-

(*) Jest to czysto miejscowe mularskie wyrażenie. Najemnicy ustawiają się w ten sposób na rusztowaniach, że jeden drugiemu podrzuca cegłę, i tym sposobem dochodzi ona jakoby pocztą do żądanéj wysokości. Oprócz tego, najczęściéj kobiety donoszą z wielkim trudem cegłę i wapno robotnikom. Są to kozlarki wedle terminologji naszych mularzy. Nowo zastósowana machina umniejsza tę nie właściwą dla kobiet pracę.

STACH Z KĘPY.
POWIEŚĆ
Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.
Napisana przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(Ciąg dalszy).

A Franek na to:

— Ej! nie frasujcież się znowu tak bardzo, bo frasunek, jak mówią, to druga choroba. Potrzeba być dobréj myśli, chociażby w nieszczęściu, i zawsze mieć w Bogu nadzieję. Kto temu Królowi wszechmogącemu zaufa, ten nigdy się nie zawiedzie. Ano Mu ufać trzeba ustawnie a przytem téż i samemu sobie pomagać. A kiedy pomódz nie można, to wytrwać potrzeba: a już to nie długo, boć wiosna za pasem, a w wiośnie, to każdy odrośnie. Toż i wy odrośniecie na siłach z kwiatkami i trawką zieloną, a chorobę czart porwie z mrozami i śniegiem.

Tak mówił Franek. A wszyscy się jemu dziwili, bo chłopak to był młodziuchny i prawie za piecem chowany, a przecie nie szkoda go było posłuchać. Tedy tam sobie szeptano w kącie: jak to zawsze bogatym rozum sam lezie do głowy. A on tymczasem nachylił się nad głową Urszuli i kładł jéj do ucha te słowa:

— Moja matka was każe pozdrowić i o zdrowie zapytać. A jest tam u niéj w komorze ćwierć mąki żytniéj i krupek trzy garnce, coś masła i séra i śliwek suszonych, i schabik wędzony;— więc jutro, jak ojciec z pługami wyjądą na pole, przyślijcie sobie kogo do naszéj chaty, coby to zabrał i przyniósł. Pomoże wam w tem bądź który, albo Janek, albo i Przewoźniczek. Posłużyłbym ci ja sam w tem najlepiéj, bo na moje plecy jeszczeby się ta co więcéj zmieściło, ale wiecie, że u mnie jest sroga niewola.

— Bóg zapłać, Bóg zapłać wam Franku,— szeptała na to Urszula, — a podziękujcie tam Kachnie odemnie. Poczciwa to kobiecina a widzę, że i syn w nią się udaje; niechże Bóg dopomaga.

I błogosławiła mu, zcicha szepcząc ustyma. A na to ozwała się pierwsza kuma z Sanu:

— Ot! dajcie pokój i nie szeptajcie, a macie co mówić, to mówcie głośno, podobnośmy wszyscy tu swoi.

— Matula tam pewnie coś przekazują do Kachny, — powiedziała Halka cichutko.

— Toć jeszcze nie ucieka jéj Franek, — rzekła na to Młynarka, — a wolałaby nam co powiadać.

— A siła wie ciekawości, — dorzuciła Stolarka, — i kiedy mówi, to człowiekby słuchał do świtu.

A na to znów kuma z za Sanu:

— Ot powiadajcie teraz wy coś Urszulo. Powiadała już Maciejowa o djabłach a o upiorach Janowa, toć podobno i na téj Kępie tu jakieś strachy bywały dawnemi laty a już trudnoby miał być kto tego świadomszy od was.

— I mnie to coś ongi opowiadali matula i o strachach na Kępie, i o Stachu jakimś z Kępy, ozwał się na to Kurasek, — anoż mnie zaraz zabijcie czy choć na włos co pamiętam. Jać temu wierzę, ale przecie na czas mi się tak zdaje, że to jeno bajki były, co mnie niemi chciała sen przyprowadzić matula.

— O! toć nie bajki! — rzekła na to Młynarka, — boć było to i jedno i drugie. A czy powiecie Urszulo?

— Powiadajcie wy Młynarko, — ozwała się cicho Urszula, — a jak co źle będzie, to ja was poprawię.

Tedy przystąpiła Halka do komina i wzięła stamtąd garnuszek, mówiąc:

— Poczekajcie jeno troszeczkę, niech dam matce krupniku, bo jeszcze i wieczery nie jadła.

deszła do Warszawy smutna wiadomość, o skonie ś. p. Stanisława hrabi ordynata *Zamoyskiego*. który w dniu onegdajszym o godzinie 9éj rano w Wiedniu w 82gim roku, życie zakończył. Dostojny Nieboszczyk, urodzony w Warszawie 13 stycznia 1775 r. z Andrzeja Zamoyskiego, kanclerza wielkiego koronnego i Konstancji z Książąt Czartoryskich; był z rzędu XItym ordynatem po sławnym w dziejach kraju naszego Janie Zamoyskim, który ordynację Zamoyską fundował. — Zmarły obecnie hr. Stanisław był do 1830 roku wojewodą, prezesem senatu Królestwa Polskiego, później zaś rzeczywistym tajnym radcą, członkiem rady państwa CESARSKO-Rosyjskiego, zasiadającym w departamencie spraw Królestwa Polskiego, kawalerem orderów: Sgo Andrzeja, Orła Białego, Sgo Alexandra Newskiego, Sgo Stanisława, Wielkiego Krzyża Królewsko Sycylijskiego i Sgo Jana Jerozolimskiego i t. d. — Ze związku małżeńskiego w 1898 r. z Zofią z książąt Czartoryskich zawartego, hrabia Stanisław ordynat Zamoyski, pozostawił siedmiu synów hrabiów: Konstantego, Andrzeja, Jana, Władysława, ś. p. Zdzisława, Augusta i Stanisława; oraz trzy córki: Celinę, małżonkę Tytusa hrabiego Działyńskiego, Jadwigę małżonkę księcia Leona Sapiehy, i Elizę małżonkę Zenona Brzozowskiego. Skon ś. p. hr. Stanisława ordynata Zamoyskiego, przeszło sześćdziesiąt osób okrywa żałobą. (*Kur. War.*)

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 ko. 72. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 k. 57$^1/_1$.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 99 ko. 86. Pożyczka rossyjska z 1855 roku żądano rs. 100 ko. 11. Za półimperjały płacono rs. 5 kop. 25.—Kupon Obl. rs. — k. 3$^1/_3$. Listów zastawn. k. 16$^5/_6$. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 38$^8/_9$.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 31 Marca. Na dzisiejszém wieczorném posiedzeniu izby niższéj, lord Palmerston urzędownie doniósł o zawarciu pokoju. Oświadczył on, że traktat zawarty jest zupełnie zadowalający, że cel wojny został osiągnięty, że bezpieczeństwo Turcji jest na przyszłość zapewnione, że przymierze Francji i Anglji nietylko zostanie utrzymane, ale nawet rozszerzone, że warunki traktatu nie pierwéj będą ogłoszone aż po wymianie ratyfikacji, która według słów szlachetnego lorda, nastąpić ma w ciągu trzech tygodni.

Paryż 1 Kwietnia. Wszyscy pełnomocnicy konferencji w liczbie czternastu, znajdowali się na dzisiejszym przeglądzie. (*Pr. St. Anzeiger*).

Tryest 1 Kwietnia. (Wieczorem). Parowiec oczekiwany z Lewantu przywiózł z Konstantynopola wiadomości 31 marca. Według tychże przedstawiono Porcie siedm projektów założenia banku, a między innemi jeden z Drezna, ale jeszcze nie zdecydowano się na żaden z nich. — Dziś w kaplicy francuskiéj odbyło się uroczyste *Te Deum* z powodu narodzin następcy tronu Cesarskiego.—Brussa została znowu zniszczona przez trzęsienie ziemi.—Według raportów *Gazety Tryestyńskiéj* żegluga na Dunaju została ogłoszona wolną.—Deputacja z Mołdawji, która w Konstantynopolu protestować chciała przeciw uwolnieniu cyganów, odprawioną została z niczem. (*Preussischer St. Anzeiger*).

A M E R Y K A.

New-York 15 Marca. Przedwczoraj nadeszła tu wiadomość, która jeśli się potwierdzi, pewno na niejaki czas przynajmniéj tyle obudzi zajęcia co zatargi z Anglją, kwestja Kansas i wybór prezydenta. Z Nicaragua bowiem donoszą, że jenerał Walker położył sekwestr na statki towarzystwa transportowego w Nicaragua, (jest to jak wiadomo towarzystwo które ma w swoich rękach drogę wiodącą z Greytown czyli San Juan do Oceanu Spokojnego), patent jego zniszczył i wydał nowy innemu towarzystwu. (*Pr. St. Anzeiger.*)

— Według dokumentów przedstawionych senatowi w Washingtonie 10go marca, instrukcje udzielone komodorowi Mac Caulay dowodzącemu eskadrą Stanów Zjednoczonych, ogłoszone w kwietniu zeszłego roku, kiedy fregata hiszpańska *Ferrolana* strzeliła do paropływu amerykańskiego *Eldorado*, nakazują mu aby w razie ponowienia się podobnéj obrazy pawilonu Stanów Zjednoczonych, wdał się natychmiast czynnie, oparł się wprowadzeniu w wykonanie tak zwanego prawa rewizji, i siłą odparł każdego ktoby chciał użyć tego prawa.

Dowiadujemy się z korespondencji z Caracas, że eskadra holenderska przybyła w dniu 10 lutego do Guayra, domagając się wynagrodzenia za krzywdy wyrządzone negocjantom holenderskim w Coro. Spodziewają się, że ta rzecz da się przyjaźnie załatwić.

Z Port-au-Prince donoszą 25 lutego, że żółta febra czyni niezmierne spustoszenia między ludnością statków z których mnóstwo stoi w porcie nie mogąc wyruszyć dla braku majtków. Cesarz Suluk przybył do Port-au-Prince w dniu 14; nazajutrz rocznica jego urodzin uczczoną była salwami artylerji, illuminacją i t. d. (*Jour. des Débats*).

A N G L J A.

Londyn 30 Marca. Wczoraj Jego Kr. Mość Król Leopold belgijski pożegnał Jéj Kr. Mość i Księcia Alberta, i o godzinie w pół do 10téj udał się w drogę z powrotem do Bruxelli. (*Pr. St. Anzeiger*).

E G I P T.

Alexandrja 23 Marca. Słychać że Porta rozkazała niektóre porty w Alexandrji jako porcie tylko handlowym, rozebrać. Armja ma znowu być ubrana i uzbrojoną na sposób turecki. Dwa pułki gwardji mają być utworzone jako przyboczna straż vice króla. (*Schlesische Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 29 Marca. Konferencja pełnomocników układających pokój, odbywała dziś siedmnaste posiedzenie. Zauważano że od dnia 25 lutego, w którym pełnomocnicy zgromadzili się po raz pierwszy, aż do 24 marca, zgromadzili się tylko jedenaście razy, a od dnia tego odbywają posiedzenia codzienne; wnoszą ztąd, że w dniu 22 marca prace przygotowawcze zostały zapewnie ukończone i wszystkie główne kwestje rozwiązane; że pełnomocnicy mają już tylko porozumieć się względem małéj liczby punktów podrzędnych i względem ostatecznego zredagowania traktatu pokoju.

Dwie okoliczności znane publiczności dają wiele prawdopodobieństwa temu przypuszczeniu. Pierwszą jest wezwanie posłane Prusom przez konferencję, aby przysłały swoich pełnomocników do Paryża. Według objaśnień jakie co do téj okoliczności udzielone zostały w parlamencie angielskim i gdzieindziéj, należy sądzić, że pełnomocnicy Anglji, Austrji, Francji, Rossji, Sardynji i Turcji, ułożyli się już względem sposobu rozumienia warunków przyjętych przez wszystkie mocarstwa za zasady pokoju i względem bezpośrednich ogólnych następstw tych warunków. Drugą okolicznością o któréj chcemy mówić, jest to, że komissja któréj powierzonem zostało zredagowanie traktatu pokoju, nie zgromadziła się od dnia 24 marca, ponieważ zapewnie przed tym dniem ukończyła już swoje przygotowawcze prace i przedstawiła już swój projekt całéj konferencji, która zapewnie zaraz rozpoczęła roztrząsanie tego projektu i prowadzi je bez przerwy. Jeśli rzeczywiście jak wszystko zdaje się wskazywać, konferencja rozwiązała już kwestje od których zależy zawarcie pokoju, jeśli rozpoczęła już roztrząsanie projektu przygotowanego przez specjalną komissję redakcyjną, w takim razie konferencja bliską jest zakończenia swojéj pracy, i możemy powiedzieć nie tylko, że zawarcie pokoju jest pewnem, ale nadto, że jest bardzo bliskiem.

Być może jednakże, że konferencja nie spełniła jeszcze w zupełności swojego zadania i że pozostaje jéj jeszcze zdecydować niektóre punkta pomocnicze, o których wspominaliśmy, ale to nie wiele znaczy dla samego pokoju, bo pokój od tego nie należy, tak dalece, że pełnomocnicy gotują się podpisać go, nieczekając nawet na rozstrzygnienie tych punktów i że ratyfikacje nawet tego traktatu nadające mu ostateczną i nieodwołalną ważność, zostaną wymienione nieczekając na uregulowanie tych punktów. Kilka przykładów objaśni myśl naszą.

Warunki pokoju zaproponowane mocarstwom przez dwór wiedeński, przejęte przez gabinet petersburski i uświęcone przez protokół wiedeński z dnia 1go lutego, były jak wiadomo objęte w pięciu artykułach. Pierwszy z tych artykułów tyczy się Księstw Naddunajskich; kładzie on zasady na których opierać się będzie na przyszłość organizacja wewnętrzna tych Księstw i ich polityczna budowa.

Tenże artykuł obiecuje Księstwom »organizację odpowiednią ich życzeniom, względem których same ludności ich będą zapytywane, a która zostanie uznaną przez mocarstwa kontraktujące, zatwierdzoną przez Sułtana jako wynikająca z jego monarchicznéj inicjatywy.« Aby zadość uczynić

Tedy Janek przyłożył skrzypice do brody i zaczął grać trochę. A grał z ruska na kwincie, jak to grywają za Sanem, bardzo tęskno i prawie do płaczu. Wszyscy go pilnie słuchali, osobliwie kobiety, a obiedwie kumy wzdychały, bo były ruskie. A kiedy Janek skończył, tedy Kurasek tak udał, jak gdyby kwoki gdakały, a potem zapiał mocno trzy razy i rzekł do Młynarki:

— A teraz na was.

Więc Młynarka się poprawiła na stołku i tak wzięła opowiadać:

— Otóż z przodu trza wam powiedzieć,— tak powiadała Młynarka, — że ta Kępa była Kępą prawdziwą dawnemi czasy i stała prawie na samym środku rzeki. Nie można téż było wiedzieć, do kogoby miała należyć: boć ją równie swoją powiadał dziedzic z téj strony Sanu, równie też miał ją za swoją i dziedzic z tamtéj. Tedy się z sobą panowie wciąż wodzili po sądach a tu bywały spory i kłótnie. Było też nawet i spierać się o co, bo choć ten mały kawałek gruntu nie mógł wiele znaczyć u pana, zwłaszcza że był zarośnięty wikliną i chaszczem, jednak było to miejsce na młyn jakby stworzone, a kiedyby nie chciał kto młyna, to była to znów dla rybaków jakby umyślnie sprawiona siedziba. Więc spierano się o to przez długie wieki, i były sądy, i kłótnie, i bójki. Aż raz, (a może będzie już sto lat temu, a może mniéj trochę), sroga tam bitwa była pomiędzy ludźmi. Wypędzono chłopów z tamtéj strony po wikle na Kępę, wypędzono chłopów z téj strony; wyjechał pan z tamtéj strony na koniu i stanął na brzegu. wyjechał pan z téj strony na koniu i także stanął na brzegu. Panowie wzięli się łajać pomiędzy sobą: a chłopi bić się pomiędzy sobą. I jako to dobrze mówią: Gdzie panowie za łby chodzą, tam poddanym włosy trzeszczą, tak i tutaj się stało. Ba gorzéj jeszcze! bo panom nic zgoła nie było: a chłopi się pozabijali na śmierć, że potem trupów nakładziono cały stos. O te trupy, gdyby je było wybierać i wozić do domu, byłaby pewno druga bitwa się wszczęła: bo jakoż to patrzyć na brać i synów pobitych — a nie bić zabójców!! — Tedy porozumieli się księża ze sobą na pisma i uradzili tak: żeby te biedne ofiary pańskich zatargów pochować wszystkie razem tam, gdzie je pobito. A ludziom z téj i z tamtéj strony zakazano surowo, ażeby się żaden nie ważył wchodzić w koryto rzeki, choćby to był sam ojciec lub matka. Sami jeno księża ze służbą, poszli na Kępę i grzebali umarłe, a lud stał na obódwóch brzegach Sanu i krwawo płakał swych dzieci!.. Tak tedy je pochowano a na ich grobie postawiono wielki krzyż czarny z męką Pańską, który i do dziś jeszcze tam stoi...

— To to ten krzyż, co tu stoi na samym skręcie do chaty? — zapytał Kurasek.

— A jużci ten, — odpowiedziała Młynarka, boć to jest to samo miejsce.

— Nie, to już drugi, — rzekła na to Urszula, — bo tamten spruchniał był i w burzy się zwalił, więc pan nasz kazał nowy krzyż zrobić, ten oto, który dziś stoi.

Tedy sobie Młynarka odetchnęła cokolwiek a potem tak znów mówiła:

— Więc owo przez długie lata już ani z téj ani z tamtéj strony nie pożądano téj Kępy nieszczęsnéj: aż owo w czas jednéj powodzi San sobie wymył po tamtéj stronie tak głębokie koryto, że się cały w niem zmieścił: a to ramie z téj strony zamuliło się całkiem i wyrównało ze ziemią, tak że i śladu dziś nie ma, żeby tu woda kiedy płynęła. Przez to tedy ta Kępa samorodnie przyłączyła się do nas i stała się pana naszego dziedzictwem. Więc owo widząc to pan nasz, bardzo tem się ucieszył a że to mu już młyna nie było potrzeba, bo go postawiono

temu zobowiązaniu, potrzeba wiele rzeczy które nie zależą także wyłącznie od konferencji. Jeśliby naprzykład konferencja nie była dostatecznie objaśnioną w przedmiocie życia ludności w Księstwach, czyliby to mogło opóźnić podpisanie traktatu pokoju? Nie, bez wątpienia, bo traktat pokoju będzie już dla Księstw rękojmią, która następnie skompletowaną zostanie dodatkową deklaracją.

Wątpimy żeby traktat pokoju objął wszystkie szczegółowe zarządzenia, nieodbicie potrzebne do skutecznego ubezpieczenia nowych praw, nadanych stronom kontraktującym, i z których zapewne korzystać będą wszystkie mocarstwa europejskie, a nawet wszystkie handlujące ludy w świecie. Wiemy już że Rossja i Turcja mają się wzajem zobowiązać przez specjalną ugodę, do utrzymywania na morzu Czarnem tylko ograniczonéj liczby lekkich statków oznaczonéj siły, potrzebnych do służby przy brzegach; wiemy także, że ta umowa zawarta osobno przez te dwa państwa, ma należyć jako annex do traktatu ogólnego, po zatwierdzeniu jéj przez strony kontraktujące. Ale ta konwencja ureguluje tylko jeden z punktów wyprowadzonych na jaw przez warunki wiedeńskie. Potrzeba będzie porozumiéć się także względem nadbrzeży Dunaju, względem zobowiązań jakie powstaną z potrzeby utrzymania w dobrym stanie ujść téj rzeki. Z tego, że morze Czarne ma odtąd być morzem wyłącznie handlowem, że Dunaj zostanie otwartym dla wszystkich marynarek handlowych, wypada, że wchodzenie i wychodzenie statków wszystkich narodów, wolne będzie od wszelkich utrudnień, jakie konkurencja umie tak zręcznie wynajdywać. To wszystko pociągnie za sobą liczne regulaminy, wygotowane z wszelką troskliwością przez ludzi specjalnych i naturalnie konferencja nie będzie mogła nic stanowczego w tym przedmiocie zdecydować przed podpisaniem pokoju.

Widzimy zatem, że bardzo prawdopodobnie po podpisaniu już traktatu, pozostanie jeszcze wiele punktów do roztrząsania i wiele trudności do rozwiązania. Ale punkta te, których ważności niezaprzeczamy, należą jednak do drugorzędnych i wszystkie trudności któreby one spowodować mogły, nie przeszkodzą i nie opóźnią ani o jeden dzień podpisania traktatu. Tak przynajmniej sądzą ci wszyscy, którzy tak jak my szczerze pragną jak najprędszego przywrócenia pokoju.

To uznanie jest tak powszechne i utwierdzone, że już zaczynają się zajmować na dobre następstwami ogłoszenia pokoju.

Mówią, że królowa angielska wybrała już jednego z książąt rodziny królewskiéj, księcia Cambridge, który powiezie NAJJAŚNIEJSZEMU CESARZOWI ALEXANDROWI serdeczne wynurzenia życzeń Jéj Kr. Mości i starać się będzie zatrzéć ostatnie ślady wojny, która rozdzieliła dwa rządy i narody. Że swojéj strony, Cesarz Franciszek Józef austrjacki, zamierza posłać do Moskwy jednego z arcyksiążąt, który ma złożyć życzenia Monarsze Wszech Rossji. Inne dwory niemieckie nie zaniedbają naśladować przykład dworów Londynu i Wiednia. Tak więc w czasie pobytu NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA w dawnéj stolicy, członkowie wszystkich panujących rodzin w Europie zgromadzeni tam będą, aby cieszyć się ukończeniem wojny i powrotem pokoju. (*Le Nord*).

— Mówiliśmy, że lord Clarendon zamierza w parlamencie zwalić wszelką odpowiedzialność zawarcia pokoju na Cesarza francuskiego. Jest to zupełnie słusznie. Bez niego niewątpliwie pokój nie byłby został zawarty. Na ostatnim wieczorze w Tuilleries bardzo uważano, że Cesarz rozmawia naprzemian z lordem Clarendon i hrabią Orłow.

— Czytamy w *Constitutionel:*

Zdrowie Jéj C. Mości z każdym dniem się polepsza, jednakże niewiadomo dotąd kiedy Cesarzowa będzie mogła wstać z łóżka, ale w każdym razie niedługo to nastąpi. Ponieważ wkrótce potem według programu ma się chrzest odbyć, przeto ceremonja ta zapewnie odbędzie się w drugiéj połowie kwietnia. W tym czasie ratyfikacje pokoju nie będą jeszcze mogły być wymienionemi, ale przez telegraf dowiemy się już o przychyleniu się wszystkich wysokich stron kontraktujących i uroczystości chrztu będą zawsze uroczystościami pokoju, a ponieważ członkowie kongresu będą jeszcze w tym czasie obecni w Paryżu, obecność ich nada obrzędowi chrztu charakter uroczystości europejskiéj.

— Uroczystości mające nastąpić po ogłoszeniu pokoju, nie będą odroczone jak utrzymywał jeden dziennik. Ze wszech stron czynione są przygotowania do illuminacji.

— Pomimo przewidywania bliskiego pokoju, roboty w porcie Tulonu nieustają. Już część eskadry odpłynęła do Krymu, zkąd ma przywieść ranionych, inna część otrzymała rozkaz przygotowania się do zabrania na pokład oddziałów wojska. Trzydzieści ośm tysięcy żołnierzy z armji wschodniéj ma się udać do Algierji, gdzie przedsięwzięta będzie wielka wyprawa przeciw Kabylom. Z całéj armji naszéj pozostanie się tylko 30,000 w Konstantynopolu. (*Le Nord*).

J A P O N J A.

— Ostatnia poczta z Nowego-Jorku donosi, że miasto Jedda w Japonji, w dniu 12 listopada zniszczone zostało przez trzęsienie ziemi; 100,000 domów padło w ruiny, a 30,000 ludzi zaginęło. Wiadomo że to miasto już kilkakrotnie uległo podobnemu losowi. Kraj ten jest pełen wulkanów które w religji japońskiéj ważną rolę odgrywają, i po każdym ich wybuchu zachodzi znaczne polepszenie obyczajów mieszkańców. (*Neue Pr. Ztg*).

H I S Z P A N J A.

Korespondencja z Madrytu 25go b. m. donosi, że progresiści przyjęli plan finansowy wypracowany przez wyznaczoną na ten cel komissję. Projekt ten łączący w sobie rozmaite poprawki liberalne, zrzeka się opłaty 10 pCt. od dywidendy długu zewnętrznego, ale uznaje potrzebę powiększenia podatków stałych, nałożenia na miasta podatku wyrównywającego 45-setnym tego co przedstawiały opłaty akcyzowe i zaprowadzenia potrąceń od pensji urzędników i innych płac skarbowych.

Gabinet któremu ten plan lewéj strony zakomunikowany został przez księcia Vittorji, nie powziął jeszcze postanowienia w tym względzie. Pan Santa Cruz obstaje przy swoim planie, który jest po prostu powrotem do dawnego systemu pod inną nazwą. Ma on za sobą część swoich kolegów, a nadto przyrzeczone poparcie ze strony członków środka parlamentowego nowo-utworzonego.

Ale późniejsza depesza z dnia 29 marca donosi, że na posiedzeniu dnia tego projekt prawa przedstawiony przez ministra skarbu, został wzięty pod rozwagę większością 154 głosów przeciw 27. Tak więc kwestja ta tymczasowo przynajmniéj rozstrzygniętą została; nie możemy tylko wytłomaczyć sobie tak małéj liczby opponentów, znając postawę jaką miało przybrać stronnictwo progresyjne. Późniejsze korespondencje oświecą nas zapewne w tym względzie.

Taż depesza donosi, że marszałek O'Donnell który był bardzo słaby, już jest zdrów zupełnie. Rozruchy w Badajoz wybuchłe, zostały zaraz przytłumione. (*Independ. Belge.*)

N I E M C Y.

Hanower 1 Kwietnia. Jutro odbędzie się otwarcie wysokiego zgromadzenia stanów, poprzedzone uroczystością kościelną w kaplicy zamkowéj. (*Preusischer St. Anzeiger*).

P R U S S Y.

Berlin 1 Kwietnia. Wczoraj izba panów została zwołaną nadzwyczajnie dla wysłuchania zawiadomienia ze strony Jego Kr. Mości, o nastąpioném w dniu poprzednim podpisaniu traktatu pokoju przez wszystkich pełnomocników składających konferencję. Minister handlu von der Heydt przemówił w tym przedmiocie do izby, prezydujący odpowiedział w kilku słowach, dziękując rządowi Jego Kr. Mości za wszelkie usiłowania ku osiągnieniu tego wielkiego i pożądanego celu. Pocem izba trzy-krotnie okrzyknęła wiwat J. Kr. Mości. Toż samo zawiadomienie udzielone zostało przez p. ministra handlu w izbie deputowanych i z równą radością przyjęte. (*P. S. A.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola do *Constitutionela:* Na licznych posiedzeniach rady spowodowanych przez wprowadzenie w wykonanie przywilejów nadanych chrześcjanom, zdecydowano odwołanie lub przeniesienie rozmaitych gubernatorów prowincji, którzy zdają się nie mieć pożądanych zdolności do popierania reformistoskich zamiarów Porty. Już kilku z tych urzędników zastąpiono, inni wkrótce ulegną temu losowi, jak tylko będzie można zrobić stosowny wybór. Bo nie należy ukrywać, że brak ludzi zdolnych a szczególnie takich na którychby można liczyć, jest największą trudnością jaką rząd napotyka w przedmiocie upszeń które szczerze pragnie zarządzić w kraju. Jednakże szukając dobre znajdzie się w końcu co potrzeba. Najgłówniejszą rzeczą jest chcieć tego, a pod tym względem zamiary ministrów nie mogą być podawane w wątpliwość.

---

powyżéj, chciał tę Kępę rybakami osiedlić, to gospodarza chciał znowu osadzać, a w końcu byłby ją nawet komu darował: ale nikt byłby jéj się nie imał za żadne skarby świata, bo straszne rzeczy, co się tam działo po nocach! Nic jeno bies jakiś przeklęty wyprawiał tam swoje tumany, albo było już takie karanie Boże, za one dusze niewinnie pobite: ale to wszyscy widywali... Więc czasem bywało trzynaście dusz w bieli gromadzi się koło krzyża, (a trzynastu ich było zabitych), i chodzą ze sobą i niby coś radzą, i znów się rozchodzą, i znów się gromadzą, aż potem z nich w górę wyleci trzynaście gołębi... To innéj znów nocy dwa smoki stawają na Kępie, wywalają z swych paszczęk płomienne języki, rzucają się zasię na siebie, (jak owo te pany, co się swarzyli ze sobą o Kępę), a oczy im się iskrzą tak mocno, że skry się rozlatują aż po nad wodę i odbijają się w wodzie, jak gwiazdy na niebie... Na trzecią noc znowu nie widać nic zgoła a tak tam coś dźwięczy, i siecze, i tłumi się z sobą, a potem zaś jęczy i strasznie zawodzi, (jak owo musiało być tego dnia, kiedy się bili), że aż ludzie się budzą po chatach, żegnają się krzyżem i mówią pacierze... Więc któżby tam był chciał mieszkać i wkładać swą pracę w tę ziemię przeklętą?...

— Tać prawda, — rzekli na to pospołu Wojtaszek i Przewoźniczek.

— A przecie się znalazł człek taki! — powiedziała dobitnie Młynarka.

— Oj! znalazł się, znalazł, na swoje nieszczęście! — dodała żałośnie Urszula.

Więc znowu Młynarka tak daléj mówiła:

— Więc był tu we dworze sierota po cieśli, sługiwał z początku w kredensie a Staszek mu było na imie. Pan lubiał go bardzo, bo chłopak był sprytny a śmiały choć w nocy, był silny téż przytem jak lew, a wierny i trzeźwy. Więc lubiał go pan i wziął go z kredensu do swojéj obsługi i klucze mu nawet powierzał, że Staszek był pierwszym u niego. I było tak długo. I Stach już był wyrósł potężnie, i był z niego chłop wielki jak drugi, a zawsze był w łaskach u pana, i jeździł był za pańskiemi sprawami. Aż kiedy raz był czas jakiś posiedział w Radymnie, gdzie pańskich towarów pilnował, i potem z Radymna powrócił, jak opadł był pana, tak ani ustąpił, tylko się żenić i żenić koniecznie. A pan, że to był dobry dla niego, ba! już to dla wszystkich i nie ma co mówić, więc pan mu na to:

— Ba, dobrze, mój Stachu, gdzież babę osadzisz?

— Na Kępie się pobuduję, — podchwycił Stach prędko, — jeżeli jegomość pozwoli.

— Więc pan był rad bardzo, bo koniecznie chciał kogoś na Kępie osadzić, ażeby ludzi inaczéj przekonać o tych tam strachach ponocnych, z których się zawsze naśmiewał. I zaraz drzewa dać kazał na chatę i zapomógł go wszystkiem uczciwie, po pańsku. Tedy Stach sobie sam chatę zbudował i żonę osadził, i drzewa poszczepił, i pozakładał ogrody. A za to go wtenczas nazwano Stachem z Kępy, i już mu to imionisko zostało na zawsze. I prawda, że jak tylko tam chata stanęła i poświęcił ją księża, to wszystkie strachy od razu ustały. Ustały strachy, ale też może za to inne się pojawiły nieszczęścia... Boć Stach potem jak przepadł nie długo, tak i do dziś dnia niesłychać nic o nim... I pamięć już po nim się ziębi i ginie, boć pewno i kostki z niego już nie ma na ziemi... A w chacie została jego żona Urszula i Halka, córka Stachowa... I także podobno nie wiele im szczęścia, ot! biedne sieroty!...

Więc owo tak prawie mówiła Młynarka, i na tem skończyła.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Nie słychać już wcale o wypuszczeniu nowéj serji papierowych pieniędzy (kaime), o czem jeszcze w poprzednich dniach tak wiele mówiono. (*Journal de St. Petersbourg*).

W Ł O C H Y.

Według listu z Parmy 22go marca, stan oblężenia w tém mieście, wykonywany był z największą surowością i liczba aresztowań doszła już do 400 osób. Polityczni więźniowie w liczbie 26 zostali przez austrjaków odstawieni do Mantui. Silne patrole złożone z ajentów policyjnych, żandarmów i żołnierzy austrjackich, przebiegały nieustannie ulice.—Audytor Gaetano Bordi, nie umarł dotąd z odniesionéj rany i nawet jest nadzieja utrzymania go przy życiu. (*Pr. St. Anz.*)

Florencja 29 Marca. Między rządem toskańskim i papiezkim, zawarty został traktat wzajemności w przedmiocie manipulacji na granicy, dla zapobieżenia handlowi przemycarskiemu i ułatwienia prawnego handlu i przedsięwzięć przemysłowych. (*Schlesische Zeitung*).

PRZED SZEŚCIUSET LATY.

Szkic historyczny

przez

KAROLA SZAJNOCHĘ.

(Ciąg dalszy).

W téj mierze, rozpamiętując historję zaludnienia téj kwadratowéj mili klasztornéj, od r. 1260 czyli od spisania pamiętnika fundacyjnego o jakie 80 do 90 lat wstecz, przypomina sobie nasza księga trzy stanowczo różne epoki. Pierwsza, sięga czasów starego książęcia Bolesława, który założył klasztor Lubuski, a panował od r. 1163 do 1201, jako pierwszy książę wrocławski. Wówczas odleglejsze ustronia Szlązka, jak właśnie wyższe porzecze Oławy, nie miały zgoła mieszkańca. Datował się ten stan od dawnych książąt polskich, od królów Bolesławów, którzy nad niezmiernie szerokim panując krajem, nie zdołali zajmować się osiedleniem każdego zakątka państwa. Dopiero gdy po rozpadnięciu się kraju pod synami Bolesława Krzywoustego, każda część Polski przeszła pod osobnego książęcia, mógł taki książę, mógł w szczególności pierwszy osobny władzca ziemi wrocławskiéj, ów fundator klasztoru lubuskiego Bolesław, pomyślić o zaludnieniu odleglejszych ustroni, jaką w ziemi wrocławskiéj była dolina nad-oławska. Zaczem poczytując się za najwyższych zwierzchników i właścicieli wszelkich pustych obszarów, »poczęli wtedy książęta szląscy w różnych stronach téj ziemi rozdawać szlachcie i prostemu ludowi dziedzictwa i folwarki.« 2) t. j. szlachcie szerokie przestrzenie gruntów pustych na własność, a pospólstwu pod uprawę dzierżawną. I poczęto zwoływać kolonistów z krajów ościennych i jęła ziemia szląska napełniać się ludnością, zwłaszcza z Niemiec. Wówczas, na onych kilkadziesiąt lat przed klasztorem Henrykowskim i jego księgą, zaczęło poorzeże Oławy porastać osadami ludzkiemi i nastała epoka druga, czasy drugiego książęcia wrocławskiego Bolesławowego syna Henryka Brodacza, panującego od 1201 do 1238, czasy coraz gęstszego zaludnienia okolicy. W porównaniu z wiekiem poprzednim. z laty starego książęcia Bolesława, była to pora wzrostu i zamożności, lecz o dalszych kilkadziesiąt lat później, w trzeciéj ze wzmiankowanych tu epok, przypadającéj w dnie Henrykowego syna, od roku 1238 i Henrykowych wnuków od roku 1241, od wielkiego najścia Mongołów w tymże r. 1241 aż do r. 1260 albo 1266, to jest do ułożenia naszej księgi cysterskiéj, w epoce nagłego podwojenia i potrojenia się ludności nad Oławą, mawiano o tych pośrednich czasach księcia Henryka takiemi właśnie słowy; jakieśmy powyżéj przytoczyli, nazywając je wiekiem bezludności, niewytrzebionych lasów i zaniedbania gruntów. Szła bowiem ziemia szląska w coraz drobniejsze późniéj podziały; dawne księstwo wrocławskie rozpadło się pod Henrykowymi wnukami w trzy mniejsze księstwa: Wrocław, Lignicę i Głogów; każdy z książąt pomniejszych wglądał pilnie w coraz wszechstronniejsze zużytkowanie swéj ziemi przez sprowadzonych w jéj najodleglejsze zakątki osadników, a wtedy i wzgórzyste porzecze Oławy do nieporównania z czasami dawniejszemi wzmogło się w ludność i sioła. Pod tym względem cały kilkuwiekowy okres rozpadnięcia się państwa Bolesławów w mnogie księstwa pomniejsze, nie małą przyniósł korzyść krajowi. Zatrzymamy się tu nad średnią chwilą tego okresu, nad obrazem średniego osiedlenia naszéj doliny klasztornéj, pod sprawozdaniem konwentu, za dni księcia Henryka Brody.

(2) Str. 60 nobilibus et mediocribus hereditates et predia distribuerunt.

II. DOLINA KLASZTORNA.

Owóż jak całą okolicę nad oławską i tak kwadratową milę cystersów o któréj mowa, przerzyna samym pośrodkiem rzeka Oława. Jak cała okolica tak i taż mila kwadratowa ograniczona jest z prawa i z lewa lesistemi wzgórzami. Z pomiędzy spływających z tamtąd potoków, pożądanych przyrośli Oławy, należy wpoić sobie w pamięć mianowicie dwa, wpadające w nią z lewéj czyli zachodniéj strony. Obadwa płyną ku Oławie ukośnie, z północy ku południowi. Jeden bliższy północnych krańców całéj doliny nazywa się Jagielno; drugi ku jéj środkowi zbliżony, Morina. Miejsce gdzie Morina wlewa się do Oławy, stanowi właśnie centrum opisywanéj tu mili. W tem też miejscu w samym pośrodku swojéj doliny, ma późniéj stanąć klasztor. Obecnie mieszkają tu kmiecie książęcy. Nie jestto w właściwem tego znaczeniu wieś lecz od niedawnych jakoś czasów, osadził tu książę na pustéj ziemi kilku rolników, którzy za pewną daninę książęcą uprawiali grunta po lewym brzegu Oławy, między potokami Moriną i Jagielnem. Jakoż nie miała nawet ta osada nazwy osobnéj, lecz że najzamożniejszy z kmieci zwał się Suk więc i osadę całą nazywano zwyczajnie Sukowice. Niedługo atoli trwała i wieś i nazwa. Drugi bowiem po Suku najzamożniejszy kmieć, imieniem Krepis (3) wszczął z nim jednego razu zwadę, w któréj obadwaj zabili się nawzajem. To stało się powodem rozsypki reszty kmieci. Wszyscy rozpierzchnęli się w różne strony. Na wpół uprawne grunta legły pustką na nowo.

Na kilka tysięcy kroków od opustoszałych Sukowic płynął potok Jagielno. Otrzymał on tę nazwę od ulubionych Słowianom jagieł, które uprawiano u jego brzegów. Idąc niemi z półmili w górę, dochodziłeś do źródła. Stał nad niem ogromny jawor, rozpościerający szeroko po otwartem polu swój cień. Według starosławiańskiego zwyczaju, nadającego każdemu źródłu osobne miano; nazywało się źródło potoku Jagielno od tegoż jaworu Jawornicą. Obejmowano tem mianem niekiedy i cały obszar ziemi dokoła. Mieszkali zaś w tem miejscu dwaj bracia, uboga szlachta, starszy Janusz, młodszy Dobrogost. Musieli przybyć z daleka, gdyż jakto rzadko zdarzało się, nikt w okolicy nie przyznawał się do spólnéj z nimi krwi. Uprawiając nadane sobie grunta, różnili się oni mało-czem od możniejszych kmieci książęcych. Młodszy Dobrogost chciał się wyróżniać tem, iż od czasu do czasu z rycerska rozbijał po okolicy. Starszy Janusz trudnił się gospodarstwem, uprawiał proso; pasał konie i owce. Od niego też nazywano całą zagrodę z przyległością inaczéj Januszowo. Dobrogost został jednego razu zapozwany o rozbój przed sąd książęcy i utraciwszy dziedzictwo musiał iść na wygnanie. Osamotniony Janusz umarł wkrótce bezdzietnie. A ponieważ nikt w okolicy nie zgłaszał się do dziedzictwa, więc i Januszowo zamieniło się w pustkę. W takim stanie rozłożysty jawor nad źródłem stał się znowu wyłącznym panem całego miejsca i nazywano je znowu częściéj Jawornicą niż Januszowem.

Szczęśliwiéj wiodło się innéj osadzie szlacheckiéj leżącéj o dalsze pół mili ku południowi, u źródła innéj rzeki, która wraz z potokiem Moriną płynęła z zachodu do Oławy. Mieszkał tam niejaki Henryk powiadający o sobie, że jest szlachcicem. Oprawiał on dość szeroką przestrzeń ziemi, rozpostartą pomiędzy potokami Moriną a Jagielnem. Według starodawnego zwyczaju nazywano ją po imieniu właściciela Henrykowo. Była zaś osada Henryka szczęśliwszą z téj przyczyny, ze nietylko nie straciła z czasem swojéj nazwy pierwotnéj, lecz owszem jako nazwa stołeczna, zawładnęła nią nad całą okolicą.

Jeszcze daléj ku południowi graniczyło Henrykowo z ogromną bukowiną, czyli lasem bukowym. Jak wszystka ziemia nieuprawna, tak i ten las zależał od rozrządzenia książęcego. Przed laty kilkudziesięciu, kiedy jakeśmy słyszeli, »po raz pierwszy rozdawano tu ziemie ludziom,« przydzielił stary książe Bolesław, założyciel klasztoru lubuskiego, całą tę przestrzeń leśną pewnemu kmieciowi, imieniem Glambo lub Głąbo. Ten w przeciągu lat kilkunastu wykarczował sobie dość znaczny spłacheć ziemi, nazwany ze staropolska *Wiela łąka*, tyle co Wielka łąka. A ponieważ wszystka puszcza dokoła nie miała innego pana nad Głąba, więc całą tę ustroń leśną nazywano odeń *Głąbowiec*. Uprawiał też Głąbo dość długo swą Wielą łąkę, i zostawił ją synom. I ci żyli początkowo spokojnie na karczowisku ojcowskiem, i także doczekali się dzieci. Lecz następnie dał im Pan Bóg uciążliwego sąsiada, pana możnego, od którego różnym sposobem uciskani, zmierzili sobie Głąbowice swą Wielą łąkę, i za pozwoleniem książęcem przenieśli się ztamtąd o jakie pół mili ku wschodowi, po nad rzekę Oławę, na wzgórek. Był wtedy najprzemyślniejszym pomiędzy braćmi niejaki Kwietyk, »syn syna Głąbowego.« Nazywano go zwykle *Kika*, t. j. Bezręki, gdyż nie miał istotnie żadnéj, utraciwszy jedną w dziecięctwie, a drugą późniéj od miecza. Lubo bezwładny kaleka, umiał on przecież nadrobić wszędzie głową, dowcipem, błazeństwem rozśmieszającem. Ztąd nawet u dworu książęcego lubiono Kikę dla jego kuglarstw uciesznych, i sam mądry książe Henryk Brodaty, a może i małżonka książęcia św. Jadwiga »wielce nieraz z niego naśmiali się.« Opuściwszy Wielą łąkę, założył Kwietyk na onym wzgórku nową osadę, nazwaną po jego imieniu Kwietykowice. Wiela łąka legła znowuż ugorem, lecz las okoliczny zachował po swoim pierwszym osadniku dawną nazwę Głąbowiec. (*d. c. n.*)

(3) Musimy nazwy ówczesne powtarzać tak, jak je znajdujemy w rękopiśmie. Są one częstokroć mylnié podane, (autor rękopismu był prawdopobnie niemiec), lecz dowolne zmiany i poprawki z domysłu, byłyby nierzadko jeszcze mylniejsze.

— „Sierotka" polka trembl. (nowa) ofiarowana pannie Eufemji Falińskiéj; przez Romualda Zientarskiego, wyszła z nowo-założonéj sztycharni K. Tytza, i jest do sprzedania we wszystkich składach muzyki w Warszawie, oraz na prowincji.

— Wyszedł z druku Nro 11 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Krosnowski, Kilka słów o zimnicy i jéj skutkach, (dokończenie.) Olbratowicz, Lekcja o chorobach maciczaych, przez dra Aran w Paryżu. Chodakowski, Chinoidyna w zimnicach. Skuteczność collodium w ostrém zapaleniu jądra. Spostrzeżenia meteorologiczno - lekarskie. — Odcinek. List dra Szokalskiego. List dra Łuczkiewicza. † Juljan Szultz. Nowe dzieła.

N E K R O L O G J A.

(Art. nad.)—Zgon męża, co umiał wypełnić w tak długiéj pielgrzymce życia, wszystkie obowiązki prawego chrześćjanina, służyć może nowym bodźcem do walczenia z przeciwnościami, które tak przeplatają życie nasze. Coraz mniéj na nieszczęście podobnych przykładów, z każdym dniem rzedną szeregi tych, co to umieli w publiczném i prywatném życiu być przykładem dla otaczających. Chcę mówić o ś. p. Felixie Grębeckim, b. pułkowniku b. wojsk polskich, kawalerze orderów legji honorowéj, złotego krzyża polskiego, Orła Białego i innych. urodził się w 1780 r. W r. 1800 rzucił się z całym zapałem młodzieńca do wojska, w którym to zawodzie przepędził z chlubą życia połowę. Tu rozwinął całą energję charakteru, cały hart ducha swojego, z każdą bitwą nowy stopień, oklask towarzyszów, podziw zwierzchników otrzymać umiał! Pamiętne lata 1806, 1809, 1812 i 1814 były świadkami czynów jego! W 1830 roku zakończył zawód wojskowy, włożył oręż do pochwy, i pojąwszy małżonkę oddał się roli. Jakim żołnierzem, takim mężem i ojcem dzieci, sąsiadem współobywateli, panem włościan być umiał. Zakończył życie pełne chwały w dobrach Krzywo-woli gub. Lubelskiéj, dnia 11 Marca r. b. zostawiwszy syna i trzy córki. Bóg go za życia pobłogosławił, gdyż ziarno z takiém staraniem zasiane nie padło na opokę. Ś. p. ojciec mógł widzieć, że dorosłe dzieci przejęły zasady cnoty chrześćjańskiéj z taką gorliwością wpajanéj przez niego. Miły i rozczulający to był widok przy exportacji nieboszczyka, żałośne krzyki włościan żegnających starego pana swojego, mieszały się z żałobnym pieniem księży, współobywatele przeprowadzali patryarchę swojego za wieś, zkąd zawieziony został do Melwi, gdzie po odbytém nabożeństwie przy odgłosie muzyki wojskowéj 2go pułku ułanów dostojne zwłoki złożone zostały w grobie familijnym, obok małżonki zmarłéj przed trzema laty. Umarł! gdyż był człowiekiem, lecz pamięć jego długo trwać będzie w sercach wszystkich co go bliżéj znali. Jeszcze raz powtórzę, więcéj podobnych ludzi, a będziemi lepszemi! Pokój cieniom jego!

J. M.......i.

— Kąpiele z liści czyli z tak zwanych igieł u sosny i takież kąpiele parowe w Karlsruhe o cztery mile od Oppola już od lat 6ciu były używane przez wielu cierpiących z najlepszym skutkiem. Kąpiele te okazały się szczególniéj skutecznemi na artrytyzm, reumatyzm, skrufuły, paraliż i choroby nerwowe; nawet w takich przypadkach gdzie wprzódy już używane źródła wód mineralnych nie okazały się pomocnemi. Miejsce to bardzo przyjemnie położone, posiada piękne parki i zapewnia nader przyjemny pobyt. Bliższe szczegóły udziela miejscowy lekarz p. Freund doktór.

TEATR WIELKI. Jutro: *Rigoletto*, czwarte wystąpienie p. Marcelli Lotti della Santa.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Marca (4 Kwietnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. *Sobieszczański*.